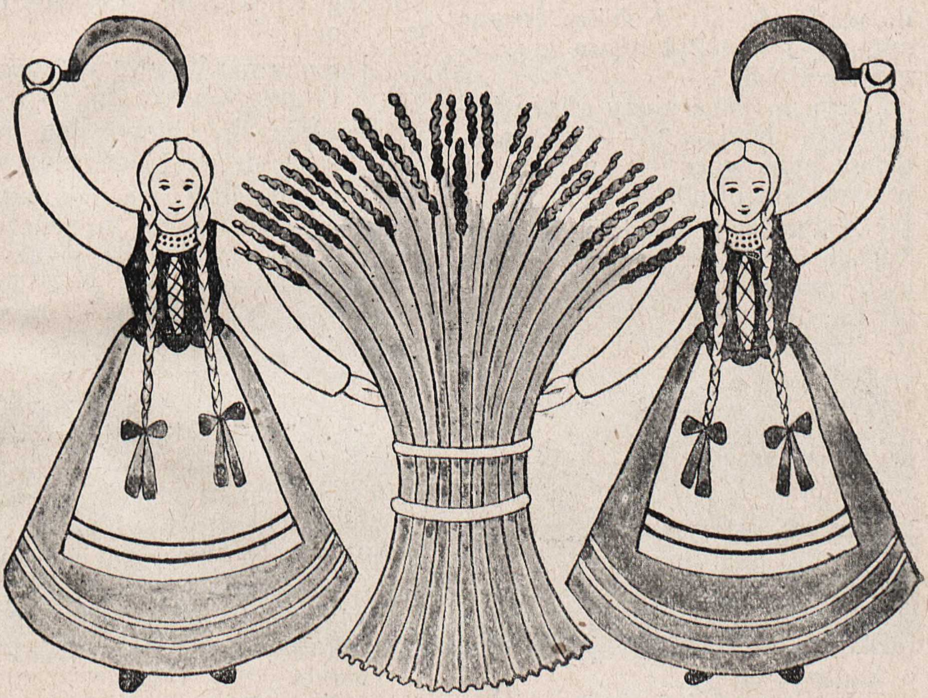
Rok IV. Tarnów, dnia 26 lipca 1936 r. Nr. 30

Dodatek
Króluj nam Chryste
dla dzieci



HEJ — ŻNIWA

Po wiejskiej drodze płynie brzask,
Poranne błyszczą rosy...
Lipcowy wietrzyk niesie wdal
Rozmowy śpiewne głosy!

Na wiejskiej drodze żeńców sznur,
U ramion sierp w półkole...
Hej w żniwny czas! Hej w żniwny czas
Świtaniem — kto żyw, w pole!

Przy wiejskiej drodze zboża łan —
I dusza chłopska śpiewa...
Zadzwonił sierp — na snopie snop!
Maleje pszenna niwa.

Za wiejską drogą złoty pas,
Ścierń w snopy ozdobiona.
Pożęty zagon śpiewa wdal:
Oj, danaż, moja dana!

K. Laskowski

Śladami ojca

Opowiadanie według aktów męczeńskich

(Dokończenie)

We wspaniałej sali, lśniącej marmurami, oczekiwał prokonsul więźnia.

Na widok dziecka, zwrócił się do niego z udaną życzliwością i litością: „Zdejmcie mu kajdany" — rozkazał, a zwracając się do matki, dodał: „Kobieto, rozkaż synowi, by złożył ofiarę z wonnego kadzidła".

„Syn mój nie złoży ofiary fałszywym bożkom" — odpowiedziała stanowczo — „pójdzie za przykładem ojca".

Z obłudnym uśmiechem zbliżył się tyran do Modesta, a głos jego przybrał słodkie i łagodne brzmienie:

„Dziecko drogie, od ciebie tylko zależy, byś powrócił zaraz do towarzyszy i zabaw. Weź tylko z naczynia, które ci liktor podaje, parę ziarnek kadzidła i ofiaruj je wszechpotężnemu bogu wojny".

„Jeden jest tylko Bóg wszechmocny, Jemu tylko składać należy ofiary".

„Uważaj" — zaryczał tyran, pieniąc się ze złości — „tu idzie o twoje życie".

„Możesz mi je zabrać — Bóg przygotowuje mi inne, którego mi nikt nie odbierze".

„Weźcie go na tortury" — krzyknął prokonsul.

W oczach matki zdarto białą tunikę z wątłych ramion Modesta, skrępowano mu ręce, a delikatne plecy smagano rzemiennemi biczami.

Pod silnemi razami oprawców młodziutkie ciało przybrało naprzód kolor róży, później zakwitło krwawym szkarłatem, jakby purpurą królewską.

„Czy śmiesz mi się jeszcze sprzeciwiać?" — zapytał tyran, wstrzymując na chwilę egzekucję.

Chłopiec spojrzał na matkę. W oczach jej, zalanych łzami, dojrzał błysk szlachetnej dumy, wyprostował się zatem i rzekł: „Tylko Bóg chrześcijan prawdziwym jest Bogiem".

„Dokończcie dzieła" — rozkazał upokorzony prokonsul.

Powleczono chłopca na podwórze pretorjum i uduszono go.

Bolejąca, lecz mężna matka przytuliła do serca bezwładne ciało syna-męczennika. Płakała cicho, ofiarując Bogu te zwłoki ukochane, jakby hostję, ofiarę niewinną.

— — — — — — —

W cieniu palm i cyprysów spoczywa mały Modest, w mauzoleum, wybudowanem przez matkę w pobliżu jej domu.

Przed grobowcem-kapliczką zatrzymują się przechodnie. Modlą się do małego męczennika, by uprosił im łaskę męstwa, wytrwania, miłości. Często też o zmroku przychodzi mały chłopczyk, opiera czoło o zimny marmur i rozmawia ze zmarłym. To Anicjusz, kolega i przyjaciel. Dla uczczenia pamięci towarzysza zabaw, nosi na szyi monogram Chrystusa, któremu Modest zawdzięczał palmę męczeństwa.

V. Marmoiton.

Objaśnienia:

tyran — okrutnik
egzekucja — wykonanie wyroku
pretorjum — sąd
mauzoleum — grobowiec

Burza

Był już ciemny wieczór, gdy Genio wyszedł od kolegi. Pędził szybko do domu, gdy nagle oślepiła go jasność błyskawicy.

— Burza idzie — pomyślał.

Rzeczywiście. Gięły się już w wichrze konary przydrożnych drzew. Czarne od chmur niebo paliło się krwawemi błyskawicami.

Pomodlił się cicho do św. Anioła-Stróża, aby go strzegł i dobiegł szczęśliwie do domu.

Za chwilę zaczął padać gruby deszcz.

O, jak w domu było dobrze...

* * *

Późno w nocy obudził się Genio. Wiatr tak tłukł się o szyby.



Malował J. Chełmoński.

Burza w polu.

Genio lubił burzę. Widział ją nieraz na wsi, gdy był u dziadzia na wakacjach. Wicher wywracał mendle zboża, po drogach pędził tumany kurzu, a deszcz lał strugami na snopy i na żniwiarzy.

Jednak teraz w wieczór, gdy drzewa szumiały tak złowrogo na tle oślepiających błyskawic, chłopca obleciał strach.

Spojrzał w okna. Stała przy nich mamusia i zamykała je. Genio przymknął oczy przed blaskiem błyskawic i podbiegł do okna.

— Idzie straszna burza, syneczku. Jeszcze większa niż przedtem.

Wtulił ciekawie głowę w szyby. Nagle zobaczył na ulicy jakąś postać. W świetle błyskawicy poznał w niej Genio policjanta. Szedł pod burzę...

do miasta. Pochylił się, a wiatr szarpał mu pelerynę i pchał go wtył.

— Mamusiu, gdzie on idzie?

— Do służby. — Na taką burzę? — Musi, synku, stać na posterunku. Obowiązek tego wymaga!

Genio uczuł nagle, że kocha i szanuje tego policjanta. Patrzył za nim... Ale gwałtowna ulewa zasłoniła mu wszystko... *r.*

Jak się Rózia bawiła

— Pokaż, pokaż mi nożyczki — zawołała mała Agnisia i wyciągnęła rękę z prośbą do Rózi. Ale Rózia wiedziała, że dzieciom nie wolno dawać nożyczek, bo mogłyby sobie palce uciąć lub oko zranić ich ostremi końcami. Uniosła więc nożyczki wgórę ponad główkę Agnisi.



— Nie mogę ci ich dać.

— A co będziesz niemi robiła?

— Chodź ze mną, to zobaczysz.

Mała Agnisia podreptała szybko za Rózią, ciągnąc swego drewnianego konika. Usiadły w sadzie pod jabłonią. Leżała tu już na ziemi paczka starych gazet. Rózia zaczęła starannie wycinać z nich duże, drukowane litery i wkładała je do szerokiej koperty, sklejonej z gazety.

Agnisi nie interesowało to, więc wnet pobiegła się bawić, a Rózia nie przerywała swej pracy.

Też miała pomysł? Naco jej te litery?... (Dowiecie się o tem za tydzień).

Ab.